WYPRAWA NA GWARDIE 1831 ROKU
WE WSPOMNIENIACH MICHAŁA MODZELEWSKIEGO

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.
Ilustracja wyróżniająca opracowanie:
Wojciech Kossak, *Olszynka Grochowska*, pocztówka,
w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie, nr inwentarzowy DI 76030 MNW.
Źródło: Cyfrowe Muzeum Narodowe w Warszawie *cyfrowe.mnw.art.pl*.

W grudniu 2024 r. zamieszczono na tych łamach raport Naczelnego Wodza Powstania Listopadowego generała Jana Zygmunta Skrzyneckiego z „Wyprawy na gwardie", z maja i czerwca 1831 r.[1] Autor przedstawiał ową świetnie rokującą operację jako pasmo sukcesów, gdy tymczasem ówcześni pamiętnikarze i współcześni historycy uważają ją za przedsięwzięcie zmarnowanych szans. Głównym powodem fiaska miało być kunktatorstwo Skrzyneckiego, a szczególnie zwłoka w działaniach między Ostrowią i Śniadowem, przez co utracono efekt zaskoczenia i wytracono impet uderzenia, umożliwiając wycofanie się głównym siłom wroga, a tym samym stracono szansę na ich zniszczenie. Czytelników pragnących zapoznać się z założeniami tej świetnie obmyślanej operacji, zapraszam do lektury wspomnianego opracowania. Przypomnieć wypada, iż opracowany przez generała Ignacego Prądzyńskiego[2] plan zakładał uderzenie na zgromadzone pomiędzy Bugiem i Narwią doborowe formacje rosyjskie określane mianem gwardii, a składające się na korpus dowodzony przez wielkiego księcia Michała Pawłowicza Romanowa[3].

Tym razem ową wyprawę opisuje nie naczelny wódz, czy choćby generał, ale młodszy oficer, dzięki czemu zyskujemy zupełnie inną perspektywę wydarzeń, na swój sposób nawet bardziej interesującą, gdyż zamiast taktyczno-strategicznego raportu, dysponujemy szczegółowym opisem bojów i potyczek toczonych w naszym regionie.

---

[1] Do przeczytania TUTAJ.

[2] Ignacy Prądzyński (1792-1850). Urodził się w Wielkopolsce, a kształcił w Poznaniu i Dreźnie. W szeregach armii Księstwa Warszawskiego brał udział w 1809 r. w wojnie z Austrią, a w roku następnym ukończył Szkołę Aplikacyjną Artylerii i Inżynierii w Warszawie. W roku 1812 otrzymał Krzyż Orderu Virtuti Militari za męstwo wykazane w bitwie pod Berezyną. Walczył pod Lipskiem i w obronie Paryża w 1813 r. Po upadku Księstwa Warszawskiego służył w armii Królestwa Polskiego. Był współtwórcą Kanału Augustowskiego. W latach 1825-1829 więziony za udział w pracach Towarzystwa Patriotycznego. Po upadku Powstania Listopadowego zesłany do Wiatki (ob. Kirow), miasta położonego w głębi europejskiej części Rosji. Towarzyszyła mu żona. Zgodę na powrót do kraju otrzymał już po dwóch latach. W 1850 r. udał się dla podratowania zdrowia na wówczas brytyjską, a obecnie niemiecką wyspę Helgoland na Morzu Północnym. Tam poniósł śmierć podczas kąpieli [przyp. aut. opracowania].

[3] Michał Pawłowicz Romanow (1798-1849). Był czwartym synem Pawła I, a młodszym bratem cesarzy Aleksandra I, Mikołaja I oraz wielkiego księcia Konstantego. Fascynował się wojskiem i wyróżniał się ponoć niewyszukanymi manierami. Podobno zaraz po ożenku z piękną księżniczką Charlottę Wirtemberską, która przeszła na wiarę prawosławną i przyjęła imię Elena Pawłowna, zamiast dokonać w czasie nocy poślubnej konsumpcji związku, pogalopował na lustrację wojsk. Brał udział w stłumieniu powstania dekabrystów w grudniu 1825 r. Wsławił się także likwidacją buntu pułku moskiewskiego po śmierci Aleksandra I. W latach 1828–1829 dowodził Korpusem Gwardii w wojnie rosyjsko-tureckiej. W lipcu 1849 roku, pomimo złego stanu zdrowia, wielki książę udał się do Warszawy, gdzie skoncentrowano powierzone mu oddziały gwardii i grenadierów. Zasłabł 12 sierpnia, podczas inspekcji dywizji kawalerii i artylerii na Polu Mokotowskim pod Warszawą, po dwóch zaś tygodniach skonał (podług rosyjskich źródeł w Belwederze) [przyp. aut. opracowania].

Autorem prezentowanego pamiętnika jest urodzony we wrześniu 1804 r. Michał Jan Wincenty Modzelewski, syn Wincentego, szambelana króla Stanisława Augusta, rotmistrza chorągwi 2. Brygady Kawalerii Narodowej, deputata Trybunału Koronnego, posła na sejm grodzieński i niestety targowiczanina, a wreszcie właściciela dóbr ziemskich Bieniędzice, położonych w obwodzie radomskim, w ówczesnym województwie sandomierskim. Mając zamożnego i utytułowanego ojca, otrzymał pan Michał znakomite średnie wykształcenie w żoliborskim konwikcie pijarów. Później był przez lat cztery słuchaczem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, a od września 1825 r. pracował w biurze Rady Stanu Królestwa Polskiego.

Wieść o wybuchu Powstania zastała naszego bohatera w odziedziczonym po ojcu majątku. Ruszył do Radomia, gdzie spotkał prawie wszystkich okolicznych ziemian, którzy wnet stworzyli komitet mający przejąć kontrolę i czuwać nad bezpieczeństwem regionu, w tym tak niebezpiecznym, wojennym czasie. Michał Modzelewski został sekretarzem owego komitetu.

Starzy, doświadczeni oficerowie, ci jeszcze z czasów Księstwa Warszawskiego, choć niejako z obowiązku do Powstania przystąpili, to w przeważającej części nie wierzyli w jego pomyślne zwieńczenie. Jak napisał nasz pamiętnikarz: „Dawni wojskowi, generałowie, wyżsi oficerowie, nawet sam Chłopicki, oddali się kartom, gotowi o każdej godzinie do piątki i zielonego stolika, a gnuśniejąc, nie chcieli rozpoznać stanu Europy, sił moskiewskich i tym podobnych żywotnych, a dla człowieka publicznego koniecznych rzeczy”[4].

Naród pokładał płonną nadzieję w generale Józefie Grzegorzu Chłopickim jako tym, który poprowadzi Polaków ku wolności i niepodległości, lecz jego działania były podszyte przemożną niechęcią do Powstania i strachem przed rewolucją. W połowie stycznia 1831 r. Chłopicki złożył dymisję, a głos decydujący zyskało radykalne stronnictwo Joachima Lelewela. Ze świeżą energią przystąpiono do formowania nowych pułków piechoty i jazdy. Michał Modzelewski otrzymał stopień podporucznika i zadanie organizacji zaciągu w województwie sandomierskim. Wprawdzie Modzelewski nie posiadał doświadczenia wojskowego, lecz jako sprawny organizator rychło uporał się z zadaniem i został mianowany adiutantem nowo sformowanego pułku.

5 lutego armia rosyjska wkroczyła do Królestwa od strony Brześcia, a pułk Modzelewskiego otrzymał rozkaz przejścia na front. Cztery dni po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji, wszedł ze swoim oddziałem do Siedlec odbitych z rąk nieprzyjacielskich przez 1. Pułk Ułanów Lubelskich generała Suchorzewskiego. Oddział Modzelewskiego skierował się do Węgrowa, po czym stanął w Zimnowodzie. Dwa pułki rosyjskie, wsparte sześcioma działami wyparł z Węgrowa generał Franciszek Żymirski[5] i ścigał Moskali pod Miedznę. W walkach tych odznaczył się kapitan Janowicz, który ranny i zwalony z konia bił się z siedmioma Moskalami, a z opresji uwolnił dzielnego kapitana szeregowiec Polaczkowski[6]. Już dnia następnego, po raz pierwszy w tej wojnie zagrzmiały działa, a stało się to pod Liwem, gdzie wspomniany Żymirski

[4] *Pamiętnik Michała Modzelewskiego*, [w:] *Zbiór pamiętników do historyi powstania polskiego z roku 1830-1831*, Lwów : nakładem dr. Tomasza Rayskiego, 1882, s. 347.
[5] Urodzony w 1779 r. Franciszek Żymirski zaciągnął się do wojska i nie rozstał z mundurem do ostatniej chwili życia. Walczył: w Insurekcji Kościuszkowskiej; w Legionach, w północnych Włoszech; na Haiti; nad Adriatykiem; w kampanii napoleońskiej 1807 r.; w wojnie z Austriakami w roku 1809; w 1812 r. bronił południowo-wschodnich granic Księstwa Warszawskiego. Zginął 25 lutego 1831 r. w bitwie grochowskiej.
[6] Edmund Callier, *Bitwy i potyczki stoczone przez Wojsko Polskie w roku 1831*, Poznań 1887, s. 2-3.

toczył bój, wycofując się pod naciskiem wroga na lewy brzeg Liwca, osłaniany przez piechotę i dwa działa majora Wysockiego[7].

Po raz pierwszy poczuł nasz bohater zapach prochu 16 lutego w bitwie pod Zimnowodą, a już następnego dnia miał aż dwie takie okazje pod Dobrem i Kałuszynem. Później szybkie marsze, a w dniach 19 i 20 lutego bitwa pod Wawrem.

Dzięki pomocy i podglądaniu pracy utalentowanych oficerów nabierał pan podporucznik wojskowego doświadczenia i wiedzy, choć z pewnością krynicą wiadomości nie był i przykładem nie świecił dowódca 1. Pułku Jazdy Sandomierskiej major Antoni Libiszowski (w innych źródłach występuje jako Libiszewski), który „nie miał pojęcia, co należało robić, ani nie patrolował, ani strzelców nie porozstawiał na czatach. Umiał tylko w las się cofnąć i ogromne ognie kazać rozpalić, tak że wydawało się, jakoby tam stał silny korpus”[8]. Jest wielce prawdopodobne, iż ów Libiszowski wpędziłby wszystkich swych żołnierzy do grobu, ale szczęśliwie zastąpił go stary wiarus pułkownik Andrzej Niegolewski, który został w różnych kampaniach raniony trudną do zliczenia liczbę razy – siedemnaście tylko pod Somosierrą. Służba adiutanta przy tym weteranie łatwą nie była, gdyż Niegolewski słusznie uchodził za choleryka. Stałe obcowanie z gwałtownikiem stało się rychło nie do zniesienia także dla pozostałych oficerów. Niegolewskiego zastąpił zatem podpułkownik Wojciech Łączkowski, wytrawny żołnierz z 2. Pułku Strzelców Konnych. Dowodził do końca wojny.

Modzelewski wierzył w zwycięstwo, ale pierwsze wątpliwości zasiała w nim rozmowa z przypadkowo spotkanym, rezolutnym chłopem i później tę krótką dysputę często wspominał. Włościanin rzekł bowiem na odchodnym: „Mam dwóch synów, wyprawiłem ich do wojska, niech bronią ojczyzny! Wszystko będzie dobrze, jeżeli panowie nie zdradzą”[9].

Marzec i kwiecień przeszedł naszemu bohaterowi na przeróżnych marszach i potyczkach, aż wreszcie 11 maja rozpoczął swój udział w tytułowej „Wyprawie na gwardie”, choć sam o tym jeszcze nie wiedział, jako że operacja była ściśle tajna. Towarzyszymy Modzelewskiemu w jego marszu wzdłuż Bugu od Zegrza do Nura i dalej do Ciechanowca. Wzruszający jest obrazek rodzin chłopskich w Udrzynie, witających mlekiem i chlebem karne Wojsko Polskie – jeszcze kilka dekad wcześniej, wieść o nadchodzącym wojsku tak obcym, jak i własnym była sygnałem do ucieczki z dobytkiem w leśne ostępy. Marsz do Ciechanowca odbywał się w dobrych nastrojach, gdyż wojacy odnosili taktyczne triumfy, pogoda była piękna, ludzie przyjaźni, a krajobraz piękny. Ten powrotny przebiegał w atmosferze diametralnie odmiennej, bo wszyscy czuli na plecach oddech feldmarszałka Iwana Dybicza.

Dzięki Michałowi Modzelewskiemu dysponujemy detalicznym opisem bitew pod Nurem i Ostrołęką. Pod tą drugą miejscowością naczelny wódz, generał Skrzynecki zadecydował o przyjęciu walnej bitwy, pomimo iż praktycznie nie dysponował artylerią. Ta bowiem wraz z zapasami amunicji zmierzała prawie w całości ku Pułtuskowi oraz dalej ku Modlinowi i Warszawie. Trzem pozostałym pod Ostrołęką bateriom starczyło amunicji na oddanie ledwie salw kilku, po czym zamilkły, co umożliwiło masom moskiewskiego wojska bezkarny przemarsz przez most i utworzenie przyczółka. Polscy żołnierze dawali przykłady niezwykłego

[7] Owym majorem był Piotr Wysocki, uważany za inicjatora wybuchu Powstania. Później walczył m.in. w obronie Pragi i na wolskich redutach. Po upadku Powstania, został skazany na śmierć, a wyrok zamieniono na zesłanie na Syberię, gdzie spędził ponad ćwierć wieku. Po powrocie do kraju osiadł w Warce [przyp. aut. opracowania].
[8] *Pamiętnik Michała Modzelewskiego*, s. 352.
[9] Tamże, s. 355.

męstwa: „Ale największą odwagę żołnierza można zdemoralizować, jeżeli nie słyszy on swoich dział, które podnoszą jego męstwo, pod Ostrołęką zaś można było wykartaczować choćby całą armię moskiewską. To też pomimo dzielnych ataków naszej piechoty, poczęła ona w końcu ustępować”[10].

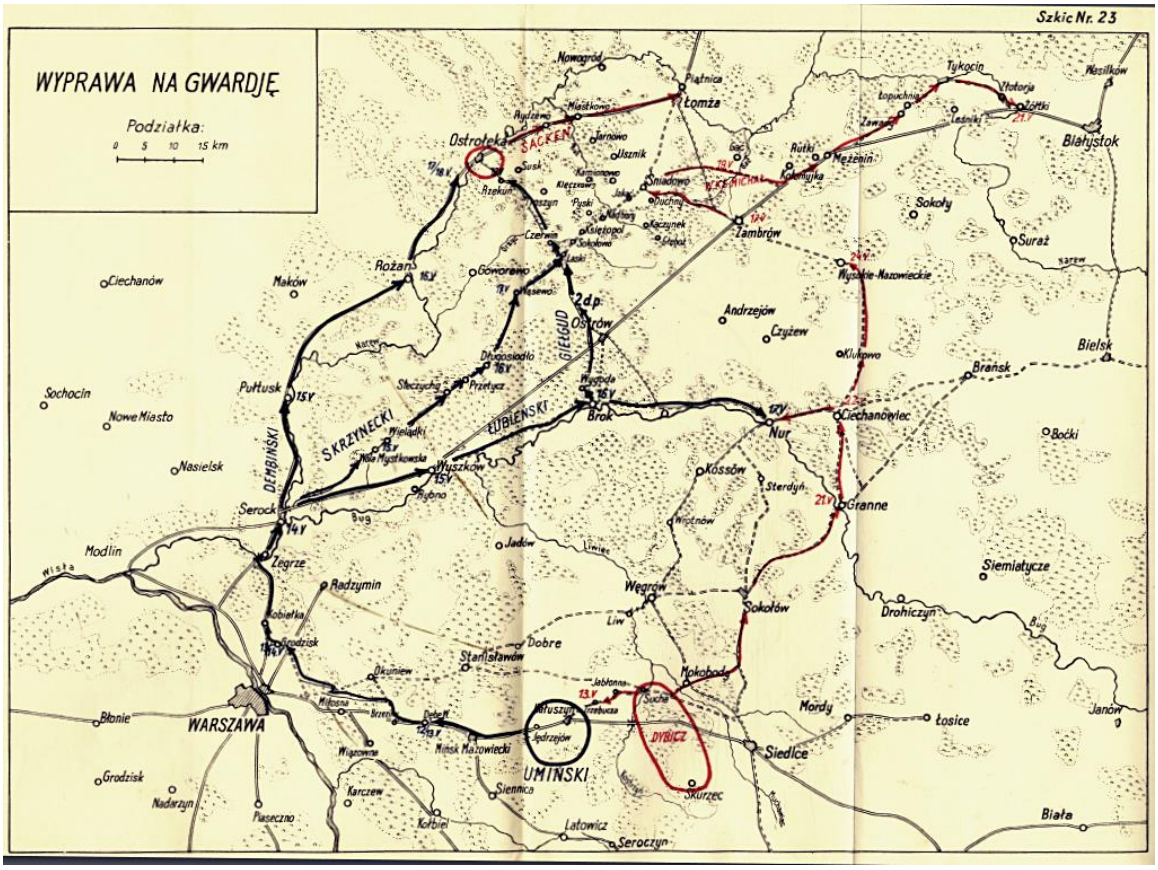

Ilustracja 1. Szkic „Wyprawy na gwardie”[11].

Od totalnej klęski ocalił polskie wojska Józef Bem, wówczas pułkownik. Był już wiele kilometrów za Ostrołęką, gdy otrzymał informację o toczącej się bitwie i rozkaz powrotu. Pomimo iż pędził na ratunek, na złamanie karku, to przybył na pole bitwy, dopiero przed wieczorem. Natychmiast rozpoczął ostrzał kartaczami mostu, zapobiegając dalszemu przelewaniu się wojsk moskiewskich. Moskali zaś gotowych na północnym brzegu Narwi do zadania Polakom ostatecznego ciosu, wpędzał salwami do rzeki.

Z Michałem Modzelewskim rozstajemy się w Modlinie, gdzie otrzymał sensacyjną wiadomość o śmierci Dybicza. Twierdzi, że Dybicz z rozkazu cara połknął w obozie pod Pułtuskiem truciznę i w ten sposób rozstał się z życiem. Według powszechnej opinii Dybicz zszedł jednak z tego świata za przyczyną cholery, przywleczonej przez moskiewskich sołdatów z Bałkanów. Na tę straszliwą chorobę umierały tysiące Moskali, a wkrótce wpędzała do grobu także całe polskie rodziny. Jej objawy przypominają silne, prowadzące do śmierci zatrucie, co mogło być przyczyną pogłosek, iż Dybicz został zmuszony do zażycia trucizny, a wkrótce taki sam los miał spotkać wielkiego księcia Konstantego.

[10] Tamże, s. 377-388.
[11] Wacław Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska 1930 i 1831 – atlas*, Warszawa : Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, 1930, szkic nr 23.

Był Modzelewski świadkiem agonii Powstania i niedługo przed jej zniszczeniem zajechał do słynnej reduty:

> W istocie nasza dywizja stanęła najprzód na placu boju, pod głównym wałem okrążającym Warszawę, naprzeciw reduty nr 54. Do tej reduty stojącej na wyniosłości, od świtu walili z dział Moskale, na co 6 dział w reducie będących żwawo odpowiadało pod dowództwem Ordona. Gdyśmy z generałem Szydłowskim w nocy z 5-go na 6-go lutego objeżdżali szańce i reduty, byliśmy i w tej reducie. Zastaliśmy kapitana, dowódcę załogi, uczącego młodych żołnierzy regulaminu, dotyczącego obrony szańców, warowni itp. służby. Wszystko odznaczało się energią i gotowym było na wszelkie poświęcenia. Czemuż takimi nie byli dowodzący generałowie?![12]

Michał Modzelewski powrócił po upadku Powstania do majątku w Bieniędzicach, w lutym zaś roku 1832, w Kościele Mariackim w Krakowie pojął za małżonkę poznaną kilka lat wcześniej Euzebią Zborowską. Owocami tego związku była trójka dzieci, ale powstańcowi nie dane było dożyć sędziwego wieku w spokoju. W roku 1848 zaangażował się w ruch konspiracyjny zmierzający do rozszerzenia „Wiosny Ludów" na obszar Królestwa Polskiego. Na skutek zdrady doszło do fali aresztowań, a Modzelewski przesiedział cztery lata w Cytadeli Warszawskiej. Później trafił na Syberię, skąd w wyniku amnestii powrócił do domu w roku 1858. Na wolności nie przebywał nazbyt długo, gdyż jako członek władz insurekcyjnych został po upadku Powstania Styczniowego aresztowany, a od ponownego zesłania na Syberię uratowały sześćdziesięcioletniego weterana starania jego małżonki. Po jej śmierci, wobec pogarszającej się sytuacji finansowej majątku, przeniósł się do Gorlic, gdzie zmarł w wieku lat prawie osiemdziesięciu.

Ilustracja 2. Grobowiec Michała Modzelewskiego na cmentarzu w Gorlicach. Źródło: Zalasem1, CC BY-SA 4.0 <https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0>, via Wikimedia Commons.

[12] Tamże, s. 404.

PAMIĘTNIK MICHAŁA MODZELEWSKIEGO
[obszerny fragment[13]]

Jedenastego maja zaczął się dalszy ruch. Dwunastego przeszliśmy przez Zegrze, a nad wieczorem stanęliśmy w Serocku. Spotykamy naczelnego wodza, stojącego przy drodze, na czymś w rodzaju rynku. Pomówili coś z generałem i ruszamy na prawo nad Bugiem. Przekonaliśmy się niebawem, że stanowimy osobny korpus pod dowództwem generała Łubieńskiego[14], składający się z naszej dywizji, dywizji jazdy, tj. trzech pułków ułanów i jednego strzelców konnych, i trzech baterii dział. Nie wiedzieliśmy jednak, dokąd mieliśmy się udać – była to tajemnica w istocie dobrze dochowana.

Przy trakcie leżała śliczna wieś nad Bugiem Popowo, będąca własnością kolegi naszego Skarzyńskiego, adiutanta generała Kamieńskiego[15]. Skarzyński, otrzymawszy na to zezwolenie, wyprzedził nasz korpus i przygotował się ze śniadaniem obozowym.

Nazajutrz, koło godziny dziesiątej, stanęliśmy w Popowie. Dwór był murowany, bardzo przyzwoity, wszystko z niego uprzątnięto, pozostawiono tylko nakryte stoły. Zeszli się niebawem oficerowie sztabowi, pułkownicy, generałowie i przewyborny zjedliśmy obiad razem ze śniadaniem.

Tymczasem 12 maja, w najzupełniejszej tajemnicy, wyruszył naczelny wódz spod Kałuszyna i Jędrzejowa[16] i pozostawił tam Umińskiego z rozkazem, aby naciskał nieustannie Moskali i utrzymywał ich w mniemaniu, że ciągle jeszcze główne siły polskie mają przed sobą. W istocie nazajutrz 12 maja, o godzinie 2 przede dniem, zaalarmowano korpus Pahlena. Przednia straż nasza jak najpowolniej zaczęła cofać się ku Jędrzejewu, gdzie na nieprzyjaciela w silnej pozycji czekał generał Milberg[17], z pułkiem grenadierów i baterią dział pozycyjnych i dobrze go przyjął. Wtedy Pahlen rozwinął znaczne siły i zatoczył 24 działa. Kanonada trwała 5 godzin razem z palbą karabinową, a gdy zdawało się Umińskiemu[18], że dosyć już długo trzymał w

[13] Tamże, s. 360-385.
[14] Tomasz Andrzej Łubieński (1784-1870). W 1806 r. walczył pod Pułtuskiem, był kurierem Napoleona. Bił się pod Somosierrą, odznaczył się w bitwach pod Essling i Wagram. Stojąc na czele 2 Pułku Ułanów Nadwiślańskich uczestniczył w kampanii moskiewskiej. Podczas odwrotu walczył m.in. pod Dreznem i Lipskiem. Do armii Królestwa Polskiego wstąpił w stopniu generała majora, ale z powodu konfliktu z wielkim księciem Konstantym podał się do dymisji. W lutym 1831 r. został dowódcą II Korpusu Jazdy. Nie krył się ze sceptycyzmem, co do perspektyw sukcesu Powstania. Uważał, że klęska jest nieuchronna. [przyp. aut. opracowania].
[15] Henryk Ignacy Kamieński (1777-1831). Wychowanek francuskich uczelni wojskowych, odznaczony za męstwo wykazane w kampanii napoleońskiej 1806-1807 r. Kapitan wojsk Księstwa Warszawskiego. Walczył pod Somosierrą oraz odznaczył się w kampanii 1812 r. Zginął w bitwie pod Ostrołęką, a okoliczności jego śmierci zostały szczegółowo opisane na końcowych stronach niniejszego opracowania. [przyp. aut. opracowania].
[16] Chodzi o obecny Jędrzejów Stary, wieś położoną w powiecie Mińskim, w gminie Jakubów.
[17] Henryk Otto Milberg (1789-1863). W roku 1800 wstąpił do armii pruskiej. W kampanii 1806 r. walczył pod Gdańskiem, w roku zaś 1807 wstąpił do wojska Królestwa Polskiego. Walczył w Hiszpanii. W kampanii moskiewskiej m.in. pod Smoleńskiem, a w roku 1813 pod Lipskiem. W Królestwie Polskim awansował na kolejne stanowiska – w roku 1824 został mianowany szefem sztabu Korpusu Rezerwowego Wojsk Królestwa. Po zwolnieniu z zesłania w roku 1833 pracował w Banku Polskim, a później dzierżawił lasy augustowskie [przyp. aut. opracowania].
[18] Jan Nepomucen Umiński (1778-1851). Podczas Powstania Kościuszkowskiego był adiutantem gen. Antoniego Madalińskiego. W czasie wojen napoleońskich, brał udział w 1806 r. m.in. w walkach pod Gdańskiem i Tczewem. Ranny trafił do pruskiej niewoli. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego opuścił armię francuską i wstąpił do armii Księstwa. W kampanii moskiewskiej 1812 r. walczył pod Borodino i Smoleńskiem. W bitwie pod Lipskiem został ranny i dostał się do niewoli rosyjskiej. W tym samym roku otrzymał awans na stopień generała. W 1815 r.

szachu Moskali i dostatecznie ubezpieczył pochód głównej armii – kazał się swoim cofać powoli na Mińsk. Moskale stanęli w miejscu, a nazajutrz, nie domyślając się flankowego marszu naczelnego wodza, zadowoleni wrócili na dawne stanowiska.

Gdy się to dzieje pod Jędrzejowem, główna armia nasza posuwa się wieloma kolumnami do mostów, poprzednio przygotowanych na Bugu i Narwi koło Serocka i Zegrza.

17 maja podczas pochodu drogą ku Łomży spotkano pod wsią Laski generała Bistroma[19], który nad rzeczką Orszą [Orz] mógł łatwo bronić tego punktu, mając w niej bardzo dobrą zasłonę. Natychmiast nasi gotowi byli do uderzenia, ale nieprzyjaciel wcale na to nie czekał i po krótkiej kanonadzie ustąpił dalej. Na prawym brzegu tej rzeczki [Ruż], u Śniadowa stanął cały korpus gwardii. Tylną straż jego wparli nasi w staw pod Jakacią, a Moskale mostów tam będących, pomimo wszystkich usiłowań zniszczyć już nie mogli. Gdy jednak naczelny wódz nie otrzymał raportu o zajęciu Nura, nie uważał przeto za stosowne stoczyć bitwę pod Śniadowem, bo mógłby był Dybicz posunąć się i naszych z boku uderzyć. Z tego to powodu centrum polskie stanęło w obserwacji pomiędzy rzeczkami Rusią i Orszą [Ruż i Orz], a wódz naczelny z dywizją Giełguda[20] skierował się ku Ostrołęce, obsadzonej przez korpus Sackena. Dembiński[21] zaś traktem po prawym brzegu Narwi żwawo szedł naprzód, od świtu dzielnie nacierając na nieprzyjaciela i nie dopuścił do zniszczenia mostu na Narwi, na czym naszym bardzo wiele zależało.

Wieczorem, skoro pierwszych żołnierzy z dywizji Giełguda zobaczyli Moskale, jak najprędzej wycofali się drogą ku Łomży. Natychmiast Dembiński osadził piechotę swą w mieście, a Giełgud nie zatrzymując się, pomaszerował do Miastkowa. Nadzwyczajnie szybkie cofanie się gwardii, szczególnie od Gać, nader podobnym było do ucieczki, żadnym sposobem nie udało nam się skłonić ich do bitwy.

18 maja przednie straże naszego wojska napotkały forpoczty gwardii w Porębach [Porębie] i Siennicy [Sieczychy?]. W Porębach uderzył szwadron 4 Pułku Strzelców Konnych na szwadron strzelców konnej gwardii, rozbił go i wziął trochę jeńców. Na drugim trakcie pod

---

wstąpił do armii Królestwa Polskiego. Rok później odszedł z armii i osiadł w wielkopolskich Smolicach. W 1820 r. założył Związek Kosynierów, później zaś został członkiem Towarzystwa Patriotycznego, za co na 6 lat trafił do pruskiego więzienia. Na wieść o wybuchu Powstania Listopadowego uciekł z więzienia i jako prosty żołnierz bił się pod Wawrem i Grochowem. Następnie gen. Henryk Dembiński przekazał mu dowództwo nad I Korpusem Kawalerii [przyp. aut. opracowania].

[19] Karl Bistrom (1770-1838). Urodzony na obszarze obecnej Estonii, do wojska wstąpił w wieku lat 14 i wkrótce wziął udział w wojnie ze Szwecją. Tuż przed kampanią napoleońską awansował na pułkownika, został ranny, odznaczył się m.in., osłaniając przez kilkanaście godzin odwrót wojsk rosyjskich przed nacierającymi, wielokrotnie przeważającymi siłami wroga. Brał udział w kampanii 1812-1814, walcząc m.in. pod Smoleńskiem i Borodino, Lipskiem a kończąc szlak bojowy w Paryżu. W wojnie z Turcją (1828-1829) dowodził m.in. szturmem Warny. Uczestniczył w tłumieniu Powstania Listopadowego, doznał ran w bitwie pod Ostrołęką, a za udział w zdobyciu Warszawy został awansowany na generała piechoty [przyp. aut. opracowania].

[20] Antoni Giełgud (1792-1831). Własnym kosztem wystawił 21 Pułk Piechoty Księstwa Warszawskiego, którym przewodził do sierpnia 1812 r. W Powstaniu Listopadowym, po przegranej bitwie pod Ostrołęką, przeszedł na Litwę, by podtrzymywać tamtejszą Insurekcję. Podjął nawet nieudaną próbę zdobycia Wilna. Podczas przekraczania granicy z Prusami, został zastrzelony przez własnego, rozeźlonego niedołęstwem swego dowódcy oficera [przyp. aut. opracowania].

[21] Henryk Dembiński (1791-1864). Kształcił się w wojskowej Akademii Inżynieryjnej w Wiedniu, ale pierwszą jego służbą była ta w armii Księstwa Warszawskiego, gdzie awansował na stopień kapitana. Brał udział w kampanii moskiewskiej, a za męstwo wykazane w bitwie pod Lipskiem otrzymał Legię Honorową. W czasie Powstania Listopadowego wyróżnił się w wielu bitwach, a zwłaszcza w czasie wyprawy na Litwę. Przez kilka dni pełnił obowiązki wodza naczelnego. Na stanowisko wodza naczelnego został powołany także w czasie powstania węgierskiego 1848 r. [przyp. aut. opracowania].

Siennicą [Sieczychami?] generał Jankowski, dowodzący naszą przednią strażą, wyparł stamtąd nieprzyjaciela, a następnie zmusił go do ustąpienia z Przetyczy, gdzie się już zawzięcie bronił. Stąd, nieustannie walcząc, posunęli się nasi do wsi Długosiodła, gdzie generał Paleszko, dowodzący ariergardą [tylną strażą] złożoną z 4 batalionów, kilku szwadronów i 4 dział, dzielny stawił opór, przy czym Batalion Celnych Strzelców Finlandzkich[22] szczególnie się odznaczył. Wszystko to jednak było na próżno – nie powstrzymał on marszu wojska naszego. W utarczce tej z naszej strony najbardziej odznaczyli się Krakusi[23], tak iż wszyscy bez wyjątku otrzymali krzyż Virtuti Militari. Strzelców finlandzkich ocaliło tylko schronienie się za płoty.

Z Długosiodła wojska nasze wyparły nieprzyjaciela do wsi Plewki. Tutaj, otrzymawszy posiłki, znowu spróbował się oprzeć, jednak tak dzielnie major Dunin z batalionem swym nań uderzył, że rozbił w puch cały batalion strzelców moskiewskich.

Wieczorem stanęli nasi we wsi Brodkach[24], gdzie po raz ostatni usiłowały gwardie stawić opór. W utarczkach tych doznał nieprzyjaciel bardzo bolesnych strat. Między poległymi wielu było oficerów, do niewoli dostało się 2 oficerów i 60 sołdatów.

Ilustracja 3. Robert Wilhelm Ekman, *Bitwa pod Tykocinem 1831*, obraz fińskiego malarza ukazuje dwóch fińskich żołnierzy, pomagających swemu rannemu oficerowi, kolekcja prywatna.
Źródło: Ocean`s Bridge – Share the Art *oceansbridge.com*.

[22] W 1812 r. car Aleksandra I zadecydował o utworzeniu w Finlandii trzech jednostek strzeleckich, każda składająca się z dwóch batalionów po 600 ludzi, co łącznie dawało 3600 ludzi. 3. pułk jako pierwszy wziął udział w kampanii 1812 r. W 1827 r., na mocy dekretu cesarskiego, fińskie siły zbrojne zostały zreorganizowane i podzielone na sześć batalionów strzelców. W roku 1830 jednostki rozformowano, pozostawiając jeden Fiński Szkoleniowy Batalion Strzelców, a tenże został wkrótce przemianowany na Batalion Strzelców Fińskiej Lejb-Gwardii [straży przybocznej cesarza]. Na jego czele stanął Edward Ramsay (potomek Szkotów osiadłych w Finlandii). Ustalono, że do służby będą przyjmowani wyłącznie mężczyźni o wzroście powyżej 168 cm. Pierwszym zadaniem bojowym jednostki był udział w tłumieniu Powstania Listopadowego. W sile 746 ludzi batalion trafił między Bug a Narew w marcu 1831 r., a we wrześniu brał udział w szturmie na Warszawę. Życie na naszej ziemi straciło prawie 400 Finów, głównie z powodu chorób, przede wszystkim epidemii cholery [przyp. aut. opracowania].
[23] Dwa ochotnicze pułki Krakusów zostały utworzone po wybuchu Powstania Listopadowego. Nawiązywały do formacji Pułku Krakusów Księstwa Warszawskiego [przyp. aut. opracowania].
[24] Ob. Stare Brudki w gm. Wąsewo [przyp. aut. opracowania].

19 maja otrzymał wódz naczelny wiadomość, że Łubieński stanął w Nurze. Nastąpiło przeto dalsze ściganie gwardii, którym zabierano jeńców, obłogi [ekwipunek, bagaże] i amunicję. Jankowski jeszcze 18 zajął Śniadów [Śniadowo], skąd nieprzyjaciel szybko się cofnął, a 20 maja wszedł Giełgud do Łomży. Była tu od początku kampanii główna kwatera w. ks. Michała i chociaż wcale dobrze ufortyfikowana to zajęli ją nasi, z 1000 jeńców, po większej części rekonwalescentów. Prócz tego wzięto skład broni i magazyny.

W chwili zajęcia Łomży wcisnął się naczelny wódz w sam środek gwardii w punkcie Gać, podczas gdy nieprzyjacielskie kolumny pchały się od Łomży ku Tykocinowi. Tu mogła nastąpić walka, bo gwardie gotowe były ją przyjąć, ale gdy nadeszła stanowcza chwila uderzenia na wroga, Skrzynecki nie dopuścił do tego. Spiesznie cofnął się więc nieprzyjaciel, poznawszy niebezpieczeństwo i uderzono tylko na tylną straż moskiewską pod wsią Kołomyją i zmuszono ją do ucieczki.

Wszystko to było jednak drobnostką, wobec prawdopodobne zniweczenia całych gwardii i następstw, jakie wypadek ten musiały sprowadzić!

Tymczasem korpus nasz zwolna posuwał się ku Nurowi. 11-go wieczorem, maszerując przez wieś Udrzyń [Udrzyn], porządną i dobrze zasiedloną, spostrzegliśmy przed każdą chałupą stojącą rodzinę chłopską – kobiety trzymały misy z mlekiem zsiadłym, bo dni były bardzo gorące, chłopi chleb w rękach. Niejednemu z żołnierzy ślinka poszła, ale na próżno – nie wolno było stanąć i skorzystać z gościnności poczciwego ludu.

Otrzymałem polecenie dopilnować, aby dywizja szła w porządku. Kolumna nasza, wynosząca około 15 tysięcy ludzi, szóstakami posuwała się naprzód. Przeleciałem od początku jej do końca, wszyscy byli na swoich miejscach, żadnego nieładu, nikt nie pozostał w tyle, ani żadnej nie było maruderki. Porządek panował aż miło, a kolumna nasza przy blasku słońca zachodzącego, który pięknie odbijał się na czyściutkich karabinach i kosach, przedstawiała się jakby olbrzymi wąż o świetnych łuskach, w najregularniejszych ruchach posuwający się naprzód.

17 maja, dosyć rano, około godziny dziesiątej, przybyliśmy pod Nur. Stały tam trzy kompanie pionierów [żołnierzy wojsk inżynieryjnych, saperów] gwardii i szwadron konnopolców[25]. Moskale zapalili magazyn i spalili most na Bugu. Z naszej strony wysłano szwadron 5 Pułku Strzelców Konnych na konnopolców, którzy niezwłocznie cofnęli się do miasteczka. Załogę tamtejszą wcześniej już uwiadomiono o naszym przybyciu, zastaliśmy ją więc w gotowości, pluton piechoty w tyralierce, a resztę kompanii w dosyć silnie ściśniętej kolumnie. Ale skoro tylko zbliżyły się pierwsze dwa działa nasze i dały ognia, kompanie zaczęły się cofać. Przypadłem do uciekającego porucznika moskiewskiego, wziąłem go do niewoli i zaprowadziłem do generała wraz z drugim jeszcze żołnierzem, który mi na rozkaz oddał swój karabin. Piechur mógł się dobrze bagnetem lub strzałem obronić kawalerzyście, ale widać stracił ducha, gdy zobaczył blisko posuwające się kolumny nasze. Oficerzyna był na pół pijany – szyjka od butelki szampana wystawała mu z kieszeni. Płakał z gniewu, że dostał się do niewoli.

[25] Według źródeł rosyjskich to ułani ze sformowanego w roku 1797, za panowania cara Pawła I, Konnego Pułku Polskiego. Ułani tego pułku nosili karmazynową „rogatywkę" z białym barankiem. Pułk został rozformowany w marcu 1833 r. [przyp. aut. opracowania].

Dowódca kompanii pionierów, cofając się, bronił się wcale dobrze. Rzucono na niego szwadron Skarszewskiego z 5 Pułku Strzelców Konnych – nie dała się jednak kompania rozbić. Skarszewski jadąc sam na czele szwadronu został zabity, lekkie rany ponieśli Krasiński i L. Rzewuski. Szarża się nie udała, bo też był to pułk, najmniej reputowany w armii, a pionierzy cofnęli się do lasku pobliskiego i już im nic zrobić nie było można. Wprawdzie kilkunastu żołnierzy z piechoty naszej, na ochotnika, co tchu z całym pakunkiem pobiegło za nimi, ale było to już tak daleko (z pół ćwierci mili[26]), że nim nasi przybyli na miejsce, saperom udało się umknąć. Zabrano tylko powózkę kapitana, w której było pełno książek francuskich i niemieckich, dotyczących dziejów lub strategii. Z dzieł tych przekonano się, że jako „oko carskie" był on delegowany do wojska francuskiego, które pod Bourmontem zdobywało Algier[27].

Nur od Suchy[28] w prostej linii oddalony jest o osiem mil. Przez czas naszego pobytu w miasteczku ani patrol od Suchy się nie pokazał – w takiej pewności siebie był Dybicz.

Nocą z 18 na 19 rozpoczął się ruch na zajęcie Ciechanowca. Wziąwszy parę batalionów piechoty, kierował nim głównie szef sztabu pułkownik Lewiński[29]. W Ciechanowcu było ze 400 Moskali różnej broni. Miasteczko to ze wszystkich stron otwarte leży o 1½ mili oddalone od Nura, a o dobre 3 mile od Brańska.

Do dnia 19, Lewiński ze wszystkich stron otoczył miasteczko. W danej chwili przeznaczone do ataku oddziały biegiem miały się dostać do środka i pokonać wszystko, cokolwiek usiłowałoby stawić opór. Major Jastrzębski[30], wyborny oficer, zapytał mnie, czy nie chciałbym wziąć oddział z jego batalionu i wpaść z nim, do miasteczka. Byłem tam posłany przez generała, żeby przypatrzeć się wyprawie i złożyć mu z niej raport. Chętnie wziąłem więc ofiarowany mi oddział, wynoszący mniej więcej pół kompanii. Musieliśmy przebyć rzeczkę Nurzek [Nurzec], ponieważ zaś most był zdjęty, oficer pieszy wraz z odziałem, przeszedł po belkach, a ja musiałem przepłynąć. Pochód nasz odbywał się nader szybko, żołnierze byli jakby nieznużeni, po piaskach maszerowali noc całą, a z rana byli tak żwawi, jakby dopiero ze spoczynku wstali.

Miasteczko zajęliśmy z największą łatwością, bo po kilku strzałach, poddali się rezerwiści i tylko jeden sołdat bronił się sam do ostatka. Zaraz fury z komisarzem wojennym Boskim, czy z jego adiunktem Benoe poszły do Brańska, my zaś zostaliśmy w Ciechanowcu. Cieszyliśmy się zachowaniem oficerów moskiewskich, wziętych do niewoli w Ciechanowcu. Cieszyli się tym, ponieważ w ten sposób mieli nadzieję zobaczyć Warszawę.

---

[26] Mila nowopolska to nieco ponad 8,5 kilometra [przyp. aut. opracowania].

[27] Louis-Auguste-Victor de Ghaisne de Bourmont (1773-1846) – francuski generał i polityk, marszałek i par Francji. Uczestniczył m.in. w kampanii moskiewskiej 1812 r., podczas której dostał się do niewoli rosyjskiej, lecz zdołał uciec. W 1829 r. dowodził inwazją na Algier [przyp. aut. opracowania].

[28] Chodzi prawdopodobnie o wieś Sucha nad rzeczką Kostrzyń, w obecnym powiecie węgrowskim [przyp. aut. opracowania].

[29] To najprawdopodobniej Jakub Walenty Lewiński (1792-1867). Pochodził z żydowskiej rodziny Levy, która w XVIII w. przeszła na katolicyzm. Do armii Księstwa Warszawskiego wstąpił jako kadet i szybko awansował na podporucznika. Uczestniczył w kampaniach napoleońskich 1812 i 1813 r., powracając do kraju w stopniu podpułkownika i zostając szefem sztabu kawalerii Królestwa Polskiego. Po bitwie nad Liwcem 1831 r. odznaczonym Złotym Krzyżem Orderu Virtuti Militari. Po upadku powstania schronił się w Elblągu, a po rychłym powrocie rozpoczął karierę urzędniczą. Był współzałożycielem Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych [przyp. aut. opracowania].

[30] Bonawentura Jastrzębski (ok. 1790-1846). Dziedzic Uniszowej w obecnym powiecie tarnowskim. W czerwcu 1831 r. został awansowany na pułkownika i mianowany dowódcą 14. Pułku Piechoty Liniowej. Zginął tragicznie w rodzinnym majątku, zamordowany z synami podczas rzezi galicyjskiej.

Jadąc traktem do Brańska, spotkałem chłopa z tamtych stron i zapytałem go: „Czyście kontenci, żeśmy tu przyszli?”. Odpowiedział mi na to: „A dyć te szelmy Moskale zakazywali nam w Pana Boga wierzyć!”.

Staliśmy tam przez 19 i 20 maja, a 21, kiedy już się miało ku zachodowi, spostrzegliśmy kilkudziesięciu chłopów, co tchu ku nam pędzących. Przybywszy do miasteczka, donieśli nam, że Moskale, przeprawiwszy się przez Bug pod Grannem, żwawo posuwają się na nas.

Dybicz 19 maja nic jeszcze nie wiedział o ruchu naczelnego wodza na gwardie, bo tego samego dnia, znowu aż pod Kałuszynem rekognoskował [prowadził rozpoznanie], nie wiedząc, że naprzeciw niego stoi tylko Umiński, mogący mieć posiłki jedynie od prawego skrzydła. Dopiero 20 dowiedział się, w jakim niebezpieczeństwie były gwardie. Cały ten dzień zajęła mu budowa mostu, tak iż dopiero 21 mógł się przeprawić.

Obowiązkiem było Umińskiego, krok za krokiem napastować cofającego się Dybicza, nie czynił tego jednak, gdyż wolał zapewne w karty grać, niż ścigać Moskali! Generał Miller z częścią jazdy niepokoił wprawdzie cofających się, ale nie mógł w ten sposób zastąpić całego korpusu. Słusznie też usunięto go z wojska, a dowództwo korpusu po nim otrzymał Jankowski, nieudolność uosobiona.

Ale i naczelny wódz nie robił tego, co doń należało. Nie chciał uderzyć na Moskali, najprzód z tego powodu, że most pod Ostrołęką nie był jeszcze zajęty przez naszych, a gdy 18-go Dembiński wyparował stamtąd Sackena, nie uczynił tego pod pozorem, że nie odebrał jeszcze raportu od Łubieńskiego o zajęcia Nura. Gdy zaś 19-go z rana i ten raport nadszedł i żadnego nie było powodu do dalszego zwlekania, Skrzynecki i wówczas jeszcze nie skorzystał z tej szczęśliwej dla nas sytuacji, że Bistrom, dowódca gwardii i w. ks. Michał ani się domyślali grożącego im niebezpieczeństwa. Przeciwnie, gotowi byli do walki pod Jakacią, a następnie pod Gacią również okazali gotowość do boju i tu dopiero, zapewne od wziętego do niewoli oficera, dowiedział się Bistrom o grożącym mu niebezpieczeństwie. Oczywiście, natychmiast wycofał się z tego położenia i jak najspieszniej uwiadomił o tym Dybicza.

W ten sposób cała ta wyprawa tak wybornie pomyślana, skończyła się prawie na niczym, bo wzięcie tu i ówdzie nieco jeńców i zabranie magazynów, nie zasługuje prawie na uwagę, wobec zamierzonego celu, który z największą łatwością można było osiągnąć.

W owym roku powietrze w maju było czyste, pogodne. Nur i jego okolice od linii bojowej naczelnego wodza oddalone były o mil osiem lub najwięcej dziesięć. Gdyby zatem jakiekolwiek niebezpieczeństwo groziło z boku, to huk dział byłby je znakomicie zwiastował. Ale od korpusu Łubieńskiego było najzupełniej cicho, naczelny wódz mógł więc miarkować, że nie napotyka on na żadne trudności. Słyszeć mógł 2 lub 3 strzały działowe, gdyśmy rano zajmowali Nur, po czym wszystko ucichło, a więc nie musiało zajść nic ważnego. Wprawne ucho żołnierza, a cóż dopiero wodza, może po strzałach ocenić punkt ruchu korpusu, czy gorąca toczy się walka itp. okoliczności. My młodzi oficerowie nie myliliśmy się w tym, a cóż dopiero starzy i doświadczeni?! Nie słysząc od nas huku dział, należało śmiało ruszyć na nieprzyjaciela, ale widocznie wódz naczelny nie chciał dokonać zwycięstwa.

Podczas gdy Moskale cofali się w nocy z 20 na 21, nasi zajęli Rudkę. Tejże nocy wyszedł Dybicz z Suchy, a 21 z rana przeszedł Bug pod Grannem, wieczorem zaś stanął w Ciechanowcu. Nasi bez wystrzału wycofali się z miasteczka, a w nocy wiedział już Łubieński o naszym odwrocie.

W niedzielę 22, w południe, nadeszła wiadomość o zbliżaniu się Dybicza i natychmiast rozsypano część piechoty w tyraliery.

Ale dopiero wieczorem pokazała się przednia straż moskiewska. Generał Henryk Kamieński rozkazał w szachownicę ustawić bataliony, w ściśnionych, gotowych do ataku kolumnach, a pomiędzy nimi stanęły działa na prolążach [?]. Była w linii artyleria konna baterii Kosińskiego, a Najmanowskiego piesza bateria stała na lewym skrzydle. Nim się rozwinęły kolumny nieprzyjacielskie i zanim się ustawiliśmy, noc zapadła. Generał rozesłał swoich adiutantów, a mnie posłał do brygadiera Krasickiego z rozkazem wskazania mu kierunku ruchu, jakiego ma się trzymać. Tymczasem zaczęła się palba działowa. Obok kolumn brygady Krasickiego stał Łubieński, dowódca korpusu. Wykonano parę szarż na Moskali, przy czym Dywizjon 6 Pułku Strzelców Konnych przepędzili Moskali tak dalece, iż w ucieczce wpadł na działa nasze, gdzie go spędzając, kanonierzy ostro wypłazowali, osobliwie [szczególnie] z sekcji Kajetana Wolskiego. Lepiej spisał się 7. Pułk Ułanów (nowy), pod dowództwem Koski szarżując na Moskali. Odparto go wprawdzie raz, drugi i trzeci, ale za każdym razem cofnął się ledwie o 100 kroków, stanął, odliczył się i szarżował dalej, aż do chwili, gdy korpus rozpoczął ruch wsteczny.

Moskale, mianowicie kirasjerzy, uderzali śmiało na nasze bataliony, postępujące, jak rozkazano, w ściśniętych w szachownicę kolumnach. Osobliwie dzielnie wytrzymał te szarże 18. Pułk Piechoty Liniowej, na który zapamiętale uderzali kirasjerzy. Wpakowali się nawet w środek kolumny jednego batalionu, ale jej nie rozbili, a wszystkich, co się tam dostali, wycięto kosami, co do nogi. Batalion nienaruszony śmiało posuwał się dalej.

Na lewym skrzydle generał Zawadzki prowadził ogień z ręcznej broni – piękny to był fajerwerk w nocy. Wszystko to działo się w jednym czasie. Moskale myśleli, że nas otoczyli, od wsi Żużla [Zuzeli], gdzie potykał się Zawadzki, do Nura, skąd wyruszyliśmy. Wskutek tego wysłał Dybicz generała Berga (był on później namiestnikiem w Warszawie) do dowódcy korpusu z propozycją poddania się, bo korpus ze wszech stron miał być otoczony. Mylił się jednak, bo trakt od Broku był zupełnie otwarty. Łubieński zacnie odrzekł na to, iż dopóki ma choć jednego żołnierza, bronić się potrafi. Berg odjechał więc z niczym, a Łubieński rozkazał wszystkim oficerom sztabu stawać do frontu.

Mieliśmy szarżować i właśnie wówczas, gdym stał bokiem do nieprzyjaciela i oddawał rozkaz brygadierowi Krasickiemu, nagle uczułem, że palnęła mnie w łopatkę kula karabinowa. Mieliśmy stawać do szeregu i dobyć pałaszy, ale że nie czułem niemocy w prawym ręku, przeto strzał za nic się brało.

Jednak do ogólnej naszej szarży oficerskiej nie doszło, bo dowódca korpusu widział, że ruchy naszego wojska są swobodne, uderzenia Moskali ustały, a ogień działowy od czasu do czasu podtrzymywany, trzymał w ryzach nieprzyjaciela. Przeto wziąwszy się na lewo, za batalionem majora Jastrzębskiego, bardzo przytomnego oficera, ruszamy osłonięci brygadą Zawadzkiego w kierunku na Czyżew do Zambrowa, skąd ku Ostrołęce powoli cofa się korpus nasz przed następującym nieprzyjacielem. Jedenaście mil przebyliśmy głównie lasami, od nocy z 22 na 23, do 25 maja, powoli ustępując. W ten sposób korpus nasz trzymał całą 40.000 armię Dybicza. Palbę dział, która ustawała chwilowo, wznawiano w ten sposób przez całą drogę, więc naczelny wódz, cofający się ku Tykocinowi, mógł o każdej porze wiedzieć, gdzie się korpus Łubieńskiego znajduje.

25 maja przed wieczorem stanęliśmy we wsi Ławy, gdzie Łubieński objął główną kwaterę. Wieś ta leży o dobre pół mili od Ostrołęki. Ja miałem inne przeznaczenie. Przybywszy do Ław, zgłosiłem się do generała, który kazał mi się zameldować generałowi korpusu. Spełniwszy to, czekałem na dalsze rozkazy, które niebawem otrzymałem.

Wieczorem 25 maja spotkałem naczelnego wodza i główną armię, idącą od Ostrołęki do Łomży, a między wieloma oficera R. Badeniego, w mundurze oficera od intendentury, z trwogą pytającego, gdzie jest Dybicz? – Tam – odpowiedziałem – skąd nas dochodzą strzały działowe, Łubieński trzyma go na wodzy.

Pod Nurem straty były małe, lecz omal co nie straciliśmy baterii artylerii konnej. Dowódca jej Kosiński zamierzył uprowadzić ją do Moskali. Był on oficerem jeszcze w wojsku Księstwa Warszawskiego, ozdobionym krzyżem polskim i legii honorowej, ale uroił sobie, że jest krewnym Sahajdacznego, atamana Zaporożców i dlatego powinien zdradzić Polskę, a przejść do Moskali.

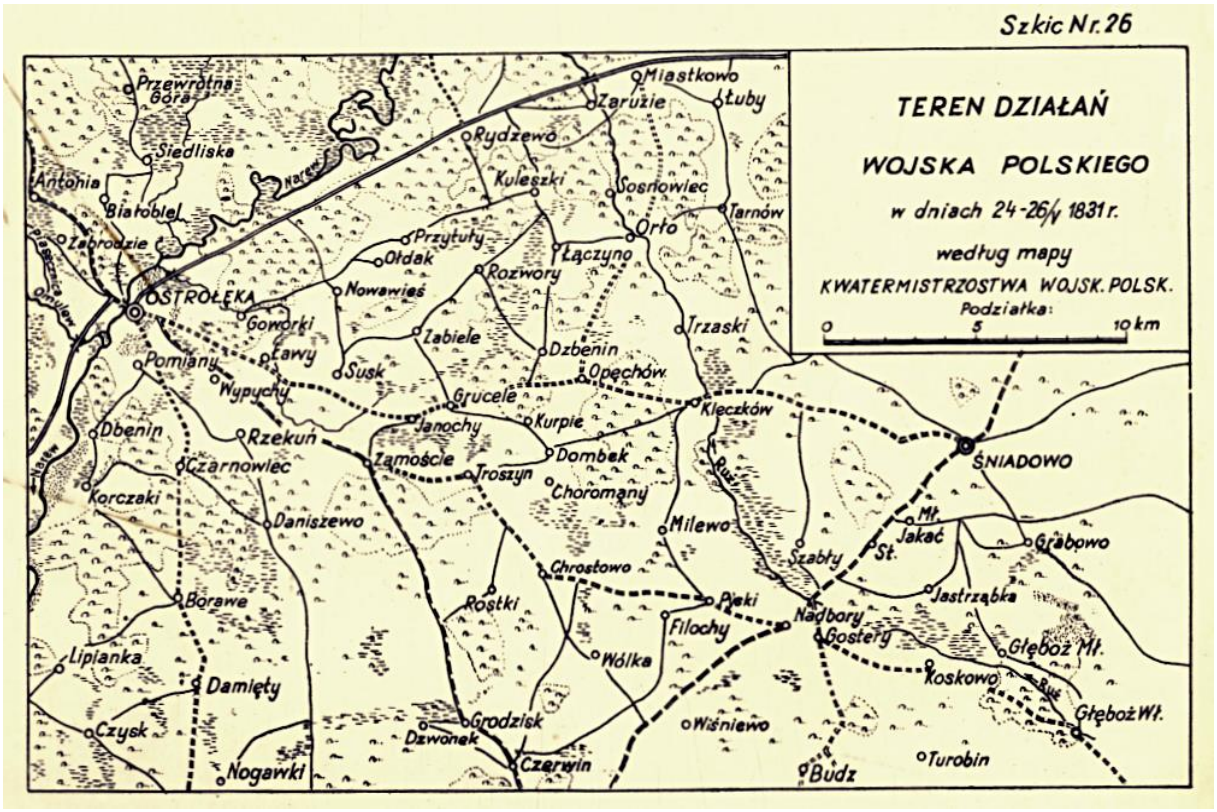

Ilustracja 4. Teren działań Wojska Polskiego w dniach 24-26 maja 1831 r.[31]

Zamiar Kosińskiego i przejście jego do nieprzyjaciela tajono w armii, a chociaż ze stanowiska mego prawie wszystko wiedzieć mogłem, przecież pod tym względem wówczas doszły mnie tylko niedokładne wieści. Dopiero będąc na Syberii w r. 1857, szczegółów w tej sprawie dowiedziałem się od Gawrońskiego, rodem z Sieradza, artylerzysty jeszcze w r. 1812, który później był w lekkiej konnej baterii Kosińskiego. Według jego opowiadania rzecz miała się w sposób następujący.

[31] Wacław Tokarz, dz. cyt., szkic nr 26.

Kosiński, gdy działa zaprzodkowano, umyślnie tak prowadził baterię na naszym lewym skrzydle, żeby się dostała w ręce moskiewskie. Widząc to ów Gawroński, domyślił się, o co idzie, a wyskoczywszy przed baterię, zakomenderował – „stój" i zawołał na jej dowódcę: „Pan chcesz baterię wydać Moskalom, jednak nic z tego nie będzie". Mówiąc to, chciał go zrzucić z konia, ale Kosiński spiął konia ostrogami i uciekł do Moskali. W ten sposób bateria ta ocalała tylko przytomnością Gawrońskiego i porucznika Lewandowskiego.

Naczelny wódz niezmiernie gniewał się, gdy mu doniesiono o tej niegodziwości Kosińskiego i za karę za to, w bitwie pod Ostrołęką postawił baterię naprzeciw mostu. Było to niedorzecznością, bo czyż można było karać kanonierów za dowódcę? Gawrońskiego, awansowano na podoficera, porucznik Lewandowski otrzymał później baterię, wówczas zaś o ile mi się zdaje, objął nad nią dowództwo kapitan Łapiński. To jednak pewne, że dwa działa odprzężone pozostawiono na polu. Moskale nie wiedzieli jednak o nich, bo byliby je zabrali. W nocy wysłano saperów i nieco żołnierzy, którzy te dwa działa znalazłszy, przyprowadzili do swoich.

Około godziny 5 z wieczora ucichły strzały działowe pomiędzy naszym korpusem a postępującym z wolna za nami wojskiem moskiewskim. Mieliśmy więc dość czasu wieczorem i nocą, by przeprawić się najspokojniej przez Narew, znieść most i ruszyć do Warszawy lub gdziekolwiek, nie mając zamiaru stoczenia bitwy w tym miejscu. Jednak wódz naczelny rozporządził inaczej.

Ponieważ dni były bardzo gorące, wojsko otrzymało rozkaz kąpania się w Narwi w dniu 26 maja. Oczywiście, nie myślano wieczorem dnia 25 o bitwie, którą miano stoczyć nazajutrz. Gdyby Skrzynecki przypuszczał coś podobnego, byłby zapewne wezwał na pomoc Giełguda, który w nocy mógłby otrzymać rozkaz. Tegoż dnia był bowiem w Łomży, odległej o 5 mil od Ostrołęki, a nazajutrz dnia 26 mógłby się z nami połączyć. Na Litwę nie miano zamiaru wysyłać Giełguda, bo pod zasłoną ruchu na Tykocin już pociągnął generał Chłapowski[32] z oddziałem swoim, złożonym głównie z oficerów-instruktorów, dla zorganizowania powstania litewskiego. Tym mniej zaś myślał kto u nas o bitwie, że wszelkie zapaśne parki artylerii wyprawiono na Różan, do Pułtuska i dalej.

Korpus Łubieńskiego przepędził noc w pomienionej wsi Ławach, Moskale zaś poza lasem w Susku, Janochach, Grundzielach [Grucelach]. Jeszcze dnia 26 przed wschodem słońca mogliśmy się spokojnie wycofać. Tymczasem w nocy, jak później dowiedzieliśmy się, Prądzyński wymógł na Skrzyneckim, aby wyprawa na gwardie nie zakończyła się zupełnie bezskutecznie, lecz żebyśmy tu zamienili z Moskalami nieco strzałów działowych, dobrze odbijać się mogących w raporcie naczelnego wodza. Miało się więc zakończyć na huku działowym i nikt nie pomyślał, że nazajutrz mieliśmy stoczyć formalną bitwę.

[32] Dezydery Adam Chłapowski (1788-1879). Absolwent pruskiej szkoły oficerskiej wystarał się o zwolnienie z udziału w wojnie francusko-pruskiej 1806 r. Stanął później po stronie Francuzów, a Napoleon mianował go osobistym rozkazem na porucznika. Odznaczył się w wojnie z Prusami. Pod Gdańskiem trafił do pruskiej niewoli. W 1808 r. został wezwany do Paryża, gdzie został oficerem ordynansowym Napoleona, a przy okazji ukończył wojskowe studia inżynieryjne na Politechnice Paryskiej. Walczył w Hiszpanii i przeciwko Austrii. Brał udział w kampanii moskiewskiej, a podczas odwrotu wystąpił w Dreźnie o dymisję. Osiadł w swym majątku w Wielkopolsce, a z chwilą wybuchu Powstania Listopadowego przywdział na nowo mundur. Zdając sobie sprawę, że czas działa na korzyść Rosjan, był zwolennikiem szybkich i zdecydowanych działań ofensywnych [przyp. aut. opracowania].

Pod Ostrołęką były 3 baterie artylerii, a mianowicie dwie piesze Najmanowskiego i Łapińskiego, i trzecia pozycyjna Bieleckiego. Pierwsze dwie w cofaniu się spod Nura, tak dalece wystrzelały swą amunicję, że ledwie na działo pozostało 8 do 12 nabojów. Bateria Bieleckiego podobnież mało miała nabojów w jaszczykach, parki zaś zapaśne 1-szo i 2-go rzędowe, jeszcze dnia 25 maja również odesłano na trakt pułtuski. Ważna to była okoliczność, bo decydująca o wyniku bitwy pod Ostrołęką – do czego jednak wódz naczelny w raporcie swym nie chciał się przyznać. Widocznie więc z naszej strony nie miano zamiaru staczać walnej bitwy, bo przygotowano by się lepiej, a przynajmniej obliczono by ilość strzałów działowych.

Przed wschodem słońca, dnia 26 maja, nadszedł rozkaz zajęcia wsi kościelnej Rzekunia, o ¼ mili w bok, na prawo od Ław, na jednej z nimi linii położonej. Generał Henryk Kamieński wysłał tam 2 bataliony piechoty i 2 działa lekkiej pieszej artylerii pod dowództwem szefa sztabu dywizji, kapitana kwatermistrzostwa Komierowskiego.

Wadą było kwatermistrzostwa, że zamiast patrolowania, każdy przesmyk obsadzało drobnymi oddziałkami. Trzymał się tego Komierowski i pomimo że nasze prawe skrzydło i czoło ubezpieczały las i błota, a nadto zajmowaliśmy trakt do Ostrowa [Ostrowi], on jednak najniepotrzebniej rozsunął daleko w las na prawo drobne piesze posterunki, których ściąganie w potrzebie wiele czasu zabierało. Generał przeznaczył mi służbę przy Komierowskim, właśnie w tym punkcie Rzekunia i dlatego też dobrze wiem, co się działo.

Ilustracja 5. January Suchodolski, *Krakus*. Źródło: Galeria Malarstwa Polskiego Zaścianek *pinakoteka.zascianek.pl*.

Łubieński pozostawił na forpocztach ponad lasem od czoła parę szwadronów 4. i 5. Pułku Strzelców Konnych. Zaraz po wschodzie słońca około godziny 4½ zaczęły debuszować[33] z lasu kolumny moskiewskie pod dowództwem Witta. Jazda zwijała się i cofała powoli. Zaczęły grać działa i cały korpus stanął pod bronią. Cofanie się naszych i nacieranie Moskali odbywało się bardzo powoli, tak że przez tę małą milkę ze 3 godziny się cofano. Z Rzekunia doskonale to widzieliśmy, ale zamiast z wolna cofać się także w równej linii z korpusem, Komierowski stał jak zaklęty, tłumacząc się, że nie otrzymał odpowiedniego rozkazu. Moskale nawet nie rozwinęli się na trakcie od Ostrowa i nie widzieli, że stoimy w Rzekuniu. Niebawem spostrzegliśmy już tylną straż korpusu mijającą naszą linię – czas był i nam się cofnąć, ale Komierowskiemu zachciało się bez potrzeby trzymać się tego punktu do upadłego i myślał zapewne, że dwa bataliony i dwa działa całą armię Dybicza rozbiją!

[33] *Debuszować*, *fr.*, zaatakować znienacka z warownego, a osłoniętego miejsca (o wojsku), def., [za:] *M. Arcta słownik ilustrowany języka polskiego*, Warszawa 1916, t. 1, s. 171.

Dowiedzieliśmy się później, że generał Łubieński wysłał swego adiutanta Olszewskiego z 4. Pułku Strzelców Konnych z rozkazem, ażebyśmy się cofali wolno, na wysokości linii czoła korpusu. Ale Olszewski do nas nie dojechał i rozkazu nie oddał, a później tłumaczył się tym, że kozacy mieli mu drogę przeciąć. Było to wierutnym kłamstwem, bo tam ani kawałka kozaka nigdzie nie było.

Już korpus nasz dochodził do Ostrołęki, a Komierowski stał ciągle, oczekując rozkazu. Zachciało mu się widocznie stoczyć tu bitwę. Wysłał mnie, abym przyprowadził owe dwa działa stojące w tyle i postawił je na pozycji. Pędzę, aby dopełnić polecenia, gdy wtem zatrzymuje mnie major z 3. Pułku Piechoty, Podczaski, tęgi oficer i pyta, dokąd pędzę. Gdy mu odpowiedziałem, schwycił się za głowę i zawołał: „Czy ten Komierowski oszalał?". Czy oszalał, czy nie, trzeba wykonać, co kazał. Stawiam na pozycji przyprowadzone dwa działa, a Komierowski kazał dać ognia do Moskali. Dopiero wówczas dowiedzieli się, że pozostał tam nasz oddziałek, a ponieważ widocznie nie mieli pod ręką jazdy, kazano im zrzucić płaszcze i tornistry, po czym piechota ich biegiem rzuciła się na nas, chcąc nas odciąć i zabrać do niewoli.

Spostrzegł się wreszcie Komierowski, że bąka strzelił, wysyła mnie zatem do generała Paca[34], aby mu przysłał kilka batalionów do pomocy. Generał Pac i kilku innych stało konno na wzgórzach piaszczystych po tej stronie Ostrołęki, przy drodze do Ław. Raportuję i powiadam, o co idzie. Generał odpowiednie wydał rozkazy. Przypadam do Komierowskiego z raportem, ale już nasz oddział spiesznie cofnął się ku Ostrołęce, tak że go Moskale nie zabrali.

Szczęśliwie dotarł do miasteczka, ale tu na trakcie wystawiono barykadę, a straż postawiona przy niej nie chciała nas puścić, żądając, abyśmy obeszli Ostrołękę i w ten sposób dostali się na most. Chyba razem z Moskalami – pomyślałem, a ponieważ jechałem na czele kompanii grenadierów 3. Pułku Piechoty liniowej i nie było czasu do stracenia – zawołałem więc: „Grenadiery! Znieście barykadę i marsz naprzód!". W jednej chwili rozkaz wykonano, a oddział przesunąwszy się przez miasteczko, dotarł do mostu.

Tymczasem zaś już dwa bataliony, jeden z 4., a drugi z 8. Pułku Piechoty Liniowej, zasłaniające nasz odwrót, biły się z Moskalami i parte przez nich, razem z nimi dostały się do miasteczka, a potem na dwa mosty, z których jeden był na palach, a drugi pontonowy. Ten ostatni załamał się, przy czym wpadło do wody nieco naszych i Moskali. Oddział Komierowskiego przedtem jeszcze przebył most główny i połączył się z brygadą.

Kapitan [Joachim] Sulistrowski od saperów przekomenderowany do naszej dywizji miał rozkaz zniszczenia mostu i spalenia go, po przebyciu przezeń całej armii. Ale śmieszne zachcianki Komierowskiego sprawiły, że na czas nie mógł tego dokonać, a gdyśmy przeprawili się na drugą stronę, nie było już na to czasu. Pomimo to, przy pomocy robotników wziętych z miasteczka, zdołał most zrzucić i podpalić nawet niektóre słupy, lecz celu w zupełności nie osiągnięto, strzały bowiem karabinowe odstraszyły Żydów i innych robotników.

[34] Ludwik Michał Pac (1778-1835). Przebogaty litewski ziemianin, wykształcony m.in. we Francji i Anglii. Walczył w 1808 r. w Hiszpanii, a w roku 1809 przeciwko Austrii w szeregach armii Księstwa Warszawskiego. W kampaniach 1812-1813 adiutant cesarza Napoleona, w stopniu generała brygady. Powstanie Listopadowe wspierał finansowo, okazując się również niezwykle odważnym, szarżującym na czele swych oddziałów dowódcą. Po upadku Powstania wyemigrował, zmarł w Smyrnie (ob. Izmir) [przyp. aut. opracowania].

Reszta naszych po belkach dosyć zręcznie dostała się na drugą stronę rzeki, przy czym szczególne zaszło tu zdarzenie. Generał Bogusławski[35], pełen męstwa i zdolności, a osobliwie wiary w naszą sprawę, wjechał na swym białym koniu nie na most, ale na belkę mostu, stanowiącą wiązanie i posuwał się po niej pod strzałami nieprzyjaciela. Czwartaki, widząc to i niebezpieczeństwo grożące swemu dawnemu dowódcy (przedtem był bowiem dowódcą 4. Pułku Piechoty Liniowej), usilnie go prosili, aby zsiadł z konia i pod ich osłoną przeszedł na drugą stronę. Ale generał zawołał (a mówił trochę przez nos): „Pilnujcie swego obowiązku, a mnie dajcie pokój". Nic to wszakże nie pomogło. Żołnierze kochający wodza podnieśli go z konia i postawili niezadowolonego, łającego generała, na nogi, gdy wtem koń jego, jakby mu się we łbie zawróciło, spadł z belki ze znacznie wyniesionego i długiego mostu między pale w wodę. Nic mu się jednak na szczęście nie stało. Poczciwe konisko, przepłynąwszy, stanęło na brzegu, czekając na swego jeźdźca. Wnet nadszedł Bogusławski otoczony dzielnymi czwartakami, wsiadł na swego rumaka i z najzimniejszą krwią zajął swoje miejsce.

Tymczasem rozwinęła się moskiewska artyleria na wysokim brzegu Narwi od strony Ostrołęki, po obu bokach miasteczka. Mogło być mniej więcej z 60 dział miotających bezustanny ogień. Odwrót i przeprawa na drugi brzeg rzeki zajęły nam czas mniej więcej do 10 godziny z rana.

Wojsko nasze stało w kolumnę, jazdę umieszczono w tyle. Plac boju wynosił mało co więcej nad 1½ ćwierci mili kwadratowej i był nieco dłuższy niż szerszy. Z trzech stron otaczały nas lasy i krzaki, a mianowicie lasy po prawej i lewej stronie, krzaki zaś z tyłu od wsi Pisarki i Olszewka. Po prawej stronie boju była rzeczka Omulew, a nad nią wieś Kruki na wyniosłości znacznej, dalej zaś nad Omulewem wieś Dymusy. Po lewej stronie placu boju ciągnął się gęsty las, do wsi Myszyńca i pobliskiej Olszówki należący. Lasy te, krzaki i miejsce wolne zajęły kolumny naszej piechoty. Jazda stanęła w tyle ku Pisarkom, przy starym trakcie, wiodącym do Myszyńca. Miejsce bitwy przecinał drugi trakt, bity w ten sposób, że od mostu szedł w prostej linii na strzał karabinowy, a następnie nagle łamał się w lewo, równolegle z rzeką Narwią, w kąt prawie prosty ku Różanowi i dalej. Bitą tę drogę przecinała rzeczka Omulew, a blisko jej ujścia, nad gościńcem stały murowane domki, należące do robotników jakiejś fabryki. Na lewo od placu boju, nad samym brzegiem lasu jest pagórek piaszczysty, o strzał kartaczowy oddalony od mostu. Zajęła go nieco przed godziną 10 z rana, bateria pozycyjna Bieleckiego. Pomiędzy brzegiem Narwi a łamiącą się bitą drogą warszawską, idącą ku Różanowi jest plac wilgotny wskutek zalewów, szosa zaś wyniesiona na parę łokci ponad poziom, stanowi szeroki, wysoki i doskonały parapet.

Skoro przejechałem przez most wraz z oddziałem Komierowskiego, bataliony udały się do swoich pułków, ja zaś chcąc obejrzeć plac boju i zobaczyć, gdzie się znajdował dowódca dywizji i jak bataliony moskiewskie przeprawiały się przez most, na powrót ułożony – wjechałem na ów pagórek piaszczysty, ponad lasem od lewego skrzydła będący, gdzie poprzednio stała bateria Bieleckiego. Dla zorientowania się przyglądałem się ruchom wojsk naszych i nieprzyjacielskich. Wtem nadjeżdża naczelny wódz z generałem Prądzyńskim, który prowadząc ze sobą baterię Bieleckiego, zawołał: „C`est d`ici, qu`il faut mitrailler cette

[35] Ludwik Bogusławski (1773-1840). Karierę wojskową rozpoczął w roku 1790, służąc w stopniu szeregowca. Brał udział w wojnie z Rosją 1792 r., a podczas Insurekcji Kościuszkowskiej awansował na podporucznika. W armii Księstwa Warszawskiego dosłużył się stopnia kapitana, brał udział w wojnie z Austriakami w roku 1809 oraz w kampaniach 1813-1814. Pod Lipskiem dowodził pułkiem. W armii Królestwa Polskiego otrzymał stopień podpułkownika i stanął na czele 4. Pułku Piechoty (Czwartaków). Po bitwie grochowskiej otrzymał awans na generała. Po upadku Powstania zesłany w okolice Uralu do miasta Perm. Do kraju powrócił w roku 1833 [przyp. aut. opracowania].

canaille!”[36] – wskazując na Moskali, szykujących się w zbite kolumny, od mostu po obu stronach traktu, ale tak zgniecione, że nie przechodziły załomu tejże drogi. Muszę tu zauważyć, że generałowie zwykle dawali rozkazy oficerom rozkazy sztabowe po francusku i że tymże językiem ustnie się komunikowali, do czego przykład dawał sztab naczelnego wodza.

Gdy bateria zatoczyła działa i zaczęła sypać kartaczami, zjechałem z tego miejsca, stanąłem przy generale Kamieńskim i już nie odstępowałem go przez cały dzień, służbę przy nim pełniąc. Lecz strzały Bieleckiego niedługo trwały, bo wkrótce brakło amunicji, co także nastąpiło i w baterii Najmanowskiego, który był zajął pozycję przy owych murowanych domkach nad szosą i koło Omulewa. Naczelny wódz nie pochwalił odległości, z której najskuteczniej można było strzelać do nieprzyjaciela, a tak jedną, jak i drugą baterię, z właściwego punktu posunął naprzód ku Moskalom. Całkiem słusznie zganił to Prądzyński, przywodząc na powrót Bieleckiego tam, gdzie stał poprzednio. Co do Najmanowskiego, to ten także posunięty niepotrzebnie bliżej Moskali, nie wrócił na swoją poprzednią pozycję, ale wystrzeliwszy całą swoją amunicję – co krótko trwało, bo jej miał bardzo mało – siadł na dziale i czekał dalszych rozkazów. Tymczasem, gdy artyleria nasza zamilkła, Moskale zaczęli się rozwijać, a ubiwszy konie, zabrali jedno działo – nie uprowadzili go jednak. Wtedy Najmanowski, chociaż nie otrzymał rozkazu, cofnął się, nie miał bowiem nic do roboty, a musiał ocalić działa baterii, bezużytecznie tam stojącej. Miano mu to za złe, że bez rozkazu ustąpił na drogę ku Różanowi, lecz cóż mógł innego uczynić ten zdolny i waleczny oficer?

Artylerii konnej o ile mi wiadomo, do wieczora również nie użyto, zapewne dlatego, że i jej brakło amunicji. Widocznie nawet w chwili, gdy już dobrze rozpoznać było można, że się na stanowczy bój zaniosło, nikomu w sztabie nie przyszło na myśl, ani naczelnemu wodzowi, ani Prądzyńskiemu, że należy posłać po zapasową amunicję lub świeże baterie. Dopiero później, gdy już zupełnie zamilkły nasze działa, pomyślano o ściągnięciu konnej baterii Bema, już o parę mil oddalonej od placu boju.

Jak tylko z naszej strony przestano sypać kartaczami, zaczęli się Moskale posuwać wszerz i naprzód. Nie mogli jednak dotrzeć daleko. Kolumny naszej piechoty stały od nich prawie tylko o strzał karabinowy, a tak więc rozwijanie się ich było niepodobnym. Co powinny były zrobić kartacze, to w ich zastępstwie musiała teraz spełnić piechota i konnica, bo naczelny wódz, chcąc przeprzeć Moskali na drugą stronę Narwi, użył do tego piechoty, a następnie jazdy.

Na ściśnione kolumny moskiewskie uderzały nasze brygady raz po raz, najprzód ogniem karabinowym, a później bagnetem. Droga bita jak parapet dobrze osłaniała front moskiewski, palba obustronna nużyła bez skutku, a więc hurra!! Żołnierze nasi powskakiwali na ów jakby parapet drogowy i z góry kolbami, bagnetami i kosami walić poczęli Moskali. Przykład naszym dał dzielny żołnierz z 7. Pułku Piechoty Liniowej Tomasz Nowak. On to, obróciwszy karabin kolbą do góry, wdarł się na bitą drogę i krzyknął: „Hurra! Za mną chłopcy!”. Natarcia były tak gwałtowne, iż wypychano Moskali w rzekę, albo na most, którędy jednak również cofnąć się nie mogli, gdyż za mostem ustawił był Dybicz kilka dział i do uciekających walił kartaczami, a tak we dwa ognie wzięci, musieli wracać przeciw naszym, tym więcej, że Dybicz w miejsce zniesionych, coraz nowe wysyłał bataliony.

Ale największą odwagę żołnierza można zdemoralizować, jeżeli nie słyszy on swoich dział, które podnoszą jego męstwo, pod Ostrołęką zaś można było wykartaczować choćby całą armię

[36] W tym miejscu musimy zmieść tę hołotę z powierzchni ziemi! [przyp. aut. opracowania].

moskiewską. To też pomimo dzielnych ataków naszej piechoty, poczęła ona w końcu ustępować. Generałowie Pac i Bogusławski sami kilka razy prowadzili bataliony, odnosiło to jednak tylko skutek chwilowy. Pac był wtedy cztery razy ranny, dwa razy od strzałów, a dwa od bagnetu. Bogusławski i Załuski również odnieśli rany, a pomimo to widziałem ich ciągle na placu boju.

Warto tu wspomnieć także o następującym szczególe. W lesie po lewej stronie placu boju stał 8. Pułk Piechoty Liniowej, pod dowództwem pułkownika [Antoniego] Kierwińskiego i trzymał w ryzie Moskali, aby się w tę stronę nie rozsypywali, ani w tyralierkę, ani w kolumnach. Pułk ten już dwa razy szedł do szturmu na wroga, prąc go niemiłosiernie. Przeprzeć jednak nie mógł, bo ubytek swoich zastępowali Moskale coraz świeżymi batalionami. Wtem około godziny 4 czy 5 po południu, w te słowa odezwał się Kierwiński do pułku:

– Chłopcy, czy wy kochacie Boga?
– Kochamy – odkrzyknęli.
– A ojczyznę czy kochacie?
– Kochamy panie pułkowniku!
– A mnie czy także kochacie?
– Kochamy panie pułkowniku.
– W takim razie uderzmy raz jeszcze na nieprzyjaciela!

Jak huragan rzucili się na Moskali, ze swym dzielnym pułkownikiem, który poległ niestety w tej walce. O ile wiem, nikt dotąd o nim nie wspomniał, a przecież należy mu się nagroda w pamięci ojczyzny!

W miejscu tym, gdzie stał 8. Pułk Piechoty Liniowej, nie byłem wprawdzie osobiście obecny, ale rzecz całą po bitwie opowiadali mi żołnierze z tego pułku, którym zupełnie mogłem zawierzyć. Szturmy piechoty naszej tym bardziej musiały ustać, że podczas tej bitwy żołnierze we dwóch odprowadzali rannych z placu boju i nie wracali już do frontu, co tak nasze siły osłabiało, że bataliony nie były już w możności wykłuć bagnetami, lub wyrąbać kosami Moskali, a ci jakkolwiek parci, przecież nie czując natarć takich, jak poprzednie, naprzód posuwać się poczęli.

Między godziną 3 a 4 po południu dywizja nasza (V) poszła do szturmu. Wszystko zmiatała przed sobą, ale i Moskale w rozpaczliwej walce bronili się dobrze. Tu dostał się do niewoli, gdy klacz pod nim ubito, pułkownik Krasicki z Poznańskiego, dowódca brygady tej V Dywizji. Ale bój ten trwał już krótko. Naczelny wódz bowiem widząc, że artyleria nasza milczy, że piechota zdziesiątkowana potrzebuje się zreorganizować, a na to miejsca ani czasu nie było, postanowił użyć jazdy, chcąc koniecznie zniszczyć lub wyprzeć Moskali na drugi brzeg Narwi, co było fizycznym niepodobieństwem. Naczelny wódz wysłał najprzód do ataku 2. Pułk Ułanów, bardzo dobrze reputowany w armii, którym dowodził M. Mycielski[37]. Przy puku od prawego skrzydła jechał generał brygady Kicki[38]. Widząc, co się dzieje, miał Kicki zauważyć: „Le

[37] Michał Mycielski (1796-1849). Uczestnik kampanii napoleońskich 1812-1814, a następnie w armii Królestwa Polskiego. Adiutant w. ks. Konstantego Pawłowicza. Uwięziony w 1826 r. za przynależność do Towarzystwa Patriotycznego. W powstaniu listopadowym adiutant J. Chłopickiego. Odznaczył się w bitwie pod Ostrołęką. Po generale L. Kickim objął dowództwo brygady kawalerii; W lipcu 1831 r. mianowany generałem brygady, Po upadku powstania na emigracji we Francji, [za:] *Encyklopedia PWN*, na portalu *encyklopedia.pwn.pl*.
[38] Ludwik Kicki (1791-1831). Od 1807 r. w armii Księstwa Warszawskiego. Od 1811 r. adiutant ks. J. Poniatowskiego. Brał udział w kampanii napoleońskiej 1812 i 1813. W Królestwie Polskim adiutant w. ks.

général in chef veut nous faire passer tous par les armes”[39]. Miały to być ostatnie jego słowa, gdy bowiem naczelny wódz rozwijał pułk szwadronami, Kicki dostał w bok kontuzję od kuli działowej, wskutek czego wkrótce umarł.

Szarże jazdy były prawie niemożliwe. Moskale zaraz z początku bitwy wprowadzili na tę stronę kilka pułków konnicy, lecz widząc, że się one tu na nic nie przydadzą, wycofali je z boju. My łatwiej mogliśmy użyć jazdy, bo mieliśmy obszerniejsze pole, ale w niektórych miejscach jeszcze nie wysechł grunt po zalewach wiosennych, przeto dla jazdy był prawie niedostępnym. A jednak pomimo tych trudności szarży dokonano. Pułk ułanów stracił atoli kilkudziesięciu ludzi!

Mimo to utrzymał się zapał w naszej armii. Czarnomski[40], dowódca 2. Pułku Strzelców Konnych, równie sławnego, jak 4. piechoty lub 2. ułanów, widząc, co się dzieje, przypada do Skrzyneckiego i rzecze: „Naczelny wodzu! Nie bywałem u Honoratki[41], ale pozwól mi uderzyć z pułkiem na tych szelmów Moskali, a zobaczysz, co dokażemy”. Naczelny wódz pozwolił, a szturm był dla Moskali tak okropnym, jak pułków piechoty, ale mimo to nie dało się w Narwi wszystkich potopić lub przerzucić na drugi brzeg rzeki.

Odtąd zaczęła się z naszej strony tyralierka. Mnóstwo ochotniczych oddziałów tyralierskich rozsypało się po polach i krzakach, nie dopuszczając Moskalom rozwinąć się i naprzód posunąć. Walka w ten sposób prowadzona trwała aż do zmierzchu.

Skrzynecki po ostatniej szarży pod swoim dowództwem wykonanej zsiadł z konia i stanął nad brzegiem lasu, po prawej stronie placu boju – koło niego nie było nikogo z licznego jego sztabu. Tuż obok stał na koniu generał dywizji Henryk Kamieński i Horain z kwatermistrzostwa, dalej nieco kapitan Jabłkowski, adiutant polowy. Jaroszyński, podporucznik z jazdy, przykomenderowany do naszego sztabu i ja, wreszcie ze 2 kolegów, których nazwisk już nie pamiętam. Staliśmy tu przez czas dłuższy, przypatrując się biegowi bitwy. Powoli rozjechali się koledzy, tak że przy Skrzyneckim pozostało tylko nas trzech: Horain, Jaroszyński i ja.

Tymczasem wieczór się zbliżał bez rozstrzygnięcia walki, gdy wtem przed zachodem słońca, może około godziny 7, galopem przypada prześliczny oficer na anglezowanym[42], kasztanowatym koniu i salutując, melduje naczelnemu wodzowi, że przybył ze swoją baterią. Był to pułkownik Bem. Na to odpowiada naczelny wódz: „C'est bien, en Vous est notre dernière espoire!”[43]. Bem odsalutował i odjechał galopem do swej baterii. Spojrzałem poza siebie.

Konstantego (do 1821 r.). Mianowany w marcu 1831 r. generałem brygady, objął dowództwo brygady jazdy. Odznaczył się w bitwach pod Domanicami i Iganiami, poległ w bitwie pod Ostrołęką, [za:] tamże.

[39] Wódz naczelny chce nas wszystkich uśmiercić [przyp. aut. opracowania].

[40] Franciszek Czarnomski (1783-1855. W 1806 r. wstąpił jako szeregowy do 4. Pułku Jazdy Księstwa Warszawskiego, a niecały rok później awansował na porucznika. W latach 1812-1814 przeszedł szlak bojowy od Smoleńska po Francję, otrzymując Order Virtuti Militari i Legię Honorową. Po powrocie do kraju najpierw instruktor a później komendant Szkoły Podchorążych Jazdy w Warszawie. Początkowo dochował wierności w. ks. Konstantemu, ale później przystąpił do Powstania. Po bitwie grochowskiej pełny pułkownik. Po upadku Powstania zajął się rolnictwem [przyp. aut. opracowania].

[41] Warszawska kawiarnia Honoraty Zimmermannowej była w okresie Powstania Listopadowej miejscem, w którym przesiadywali skrajni radykałowie, wygłaszając buńczuczne mowy i snując odważne projekty. Ów Czarnomski, chciał prawdopodobnie podkreślić, ze nie jest jakimś szaleńcem, ale widzi realne szanse powodzenia swej akcji [przyp. aut. opracowania].

[42] Anglezować: unosić się w siodle w takt biegu konia dla złagodzenia wstrząsów; przycinać koniowi krótko ogon i grzywę, def., [za:] *Słownik języka polskiego PWN*, na portalu *sjp.pwn.pl*.

[43] Doskonale, w tobie ostatnia nasza nadzieja [przyp. aut. opracowania].

Niedaleko rozwinięta, stanęła na wysokości ta prześliczna konna bateria, dobrze oświecona zachodzącym słońcem.

Wtedy odjechałem z mego stanowiska, aby nakłonić oficerów rozsypanych po placu boju, do zbierania swoich żołnierzy. Nie było to na miejscu, trzeba mi było bowiem pozostać koło generała. On jednak, widząc, co czynię, nie zganił mi tego, ani nie powstrzymał.

Przejeżdżając po placu boju, dojechałem do brzegu rzeczki Omulewa, w kierunku wsi Kruki, gdzie widziałem silne oddziały piechoty naszej, a mianowicie grenadierów. Tu również nakłaniałem oficerów do wystąpienia w odpowiednich kolumnach, nic mi jednak nie odpowiedzieli. Widocznym zatem było, że brak artylerii, zniechęcił ich do dalszej walki. Tutaj widziałem ostatni raz Arsena Kwileckiego, dobrego mojego znajomego z jazdy poznańskiej. Powiedział mi, że z Dembińskim idzie na Litwę. Widać z tego, że zamiar ten był już w ciągu dnia powziętym, a nie jak dowiedzieliśmy się z raportu do Rady Narodowej, na radzie wojennej po ukończeniu walki. Trzeba też wyznać, że cały raport naczelnego wodza o bitwie ostrołęckiej jest fałszywym, podobnie jak fałszywym było takie sprawozdanie Dybicza.

Kiedy rozmawiałem z Kwileckim, wzmógł się znacznie huk dział. Nie dziwiło nas to zrazu, ale niebawem przybywa podpułkownik Jastrzębski z kimś drugim i powiada, że generał Henryk Kamieński ranny, że Bemowi rozkazano podsunąć się ze swą baterią ku mostowi, zająć tamże pozycję i obsypać Moskali kartaczami. Przypadam natychmiast do generała, przy którym był jeszcze tylko Jaroszyński i wypytuję go, jakim sposobem kula działowa rykoszetując, mogła generałowi siedzącemu na koniu, strzaskać oba piszczele w nogach? Odpowiedział mi na to, podczas gdy Kamieńskiego na karabinach z placu boju odnosili żołnierze, iż tenże strudzony całodzienną walką, na chwilę odjechał od naczelnego wodza, a gdy dopiero po pewnym przeciągu czasu powrócił, zaczął mu Skrzynecki robić wyrzuty, że odjeżdża z pola bitwy. Generał, dotknięty tym do żywego, zsiadł z konia i pieszo stanął obok naczelnego wodza. Wtem spostrzegł ruch na moście i zobaczył, że tłum oficerów moskiewskich przejeżdża na nasz brzeg. Kazał zatem galopem podsunąć się Bemowi, zająć pozycję i dać ognia kartaczami. Bem w jednej chwili spełnił rozkaz i tak wziął sołdatów kartaczami w obroty, że wszyscy zmykali, gdzie tylko mogli. Dybicz, uważając bitwę za wygraną, chciał nam ostatni cios wymierzyć i w tym celu jechał przez most ze sztabem i rezerwą. Przyjęty jednak od nas należycie zemknął z innymi.

Wszystkie to wówczas baterie moskiewskie poczęły odpowiadać Bemowi. Jemu wprawdzie żadnej szkody nie wyrządzały, gdyż był przy nich za blisko, raziły jednak dalej stojących, a jedna z tych kul działowych, odbijając się od ziemi, trafiła generała Henryka Kamieńskiego i strzaskała mu obie nogi. Było to już po zachodzie słońca. Tymczasem Bem powtórnie obsypał Moskali kartaczami i wszystko, co żyło, uciekało przez most, lub rzucało się w wodę. Raz jeszcze odpowiedzieli Moskale ze swych dział na chybił trafił i na tym się bitwa skończyła. Był już wtedy dobry zmierzch, nie północ jednak, jak utrzymywano.

Generała Kamieńskiego odniesiono do pobliskiej wsi Kruki. Przybył do niego powtórnie Wołoski, lekarz generalnego sztabu, więc domagaliśmy się od niego, aby amputował obie nogi, oby tylko żył generał. Obejrzawszy ciało, oświadczył Wołoski lakonicznie, że nie ma ratunku i rzeczywiście wkrótce potem skonał Kamieński. Jaroszyńskiemu darował na pamiątkę swe szlify generalskie, otrzymane w darze od księcia Michała Radziwiłła, byłego naczelnego wodza, a do mnie rzekł tylko: „Myślałem, że naczelny wódz tęgi człowiek, ale niestety ciężko się zawiodłem”.

Powiedział mi to do ucha, a gdy potem inni pytali mnie, co mi takiego szeptał, opowiedziałem im wszystko. Zapewne doniesiono o tym niebawem naczelnemu wodzowi, bo będąc za rzeczywiste zasługi przedstawiony do krzyża wojskowego, nie otrzymałem go wcale.

Naczelny wódz zupełnie stracił ducha po bitwie ostrołęckiej i jadąc z Prądzyńskim w nocy do Warszawy, powtarzał ciągle: „Przegraliśmy najhaniebniejszą z bitew". Wcale jednak bitwa ta przegraną nie była. Wszakże najlepiej uznał to car, skazując po niej Dybicza na śmierć przez otrucie – rozumie się, że nie byłby tego uczynił za zwycięstwo. Straty przez Moskali poniesione były niezmierne, a kto temu nie wierzy, niech zobaczy cerkiew pod Ostrołęką, przerobioną z kościoła bernardyńskiego, a przekona się, ile tam przy niej nagrobków poległych w tej bitwie generałów, oficerów sztabu itp.

Wojska nasze, po bitwie w najwyższym stopniu znużone, padły na drodze lub gdziekolwiek we wsi Krukach, o pół ćwierci mili od placu boju, dla wypoczynku. Gdyby jakieś oddziały kozackie były się pokazały, z łatwością mogłyby nas zabrać do niewoli, ale im widocznie ani się śniło o czymś podobnym. W nocy ordynans mój Orłowski, z kilkoma ludźmi pochował generała Kamieńskiego przy drodze koło parkanu – dla walecznego wszędzie miejsce zaszczytne. Placówki nasze zajmowały pole bitwy do 27 maja. O wschodzie słońca ściągnięto ostatni oddział Mazurów pod kapitanem Łuszczewskim, wskutek polecenia wydanego przez majora Miecznikowskiego, dowódcę tylnej straży.

Tak się skończyła owa słynna bitwa, stanowczo potępiająca naczelnego wodza. Armia z nienaruszoną artylerią i jazdą cofnęła się pod Modlin i Pragę. Żołnierze pościągali do batalionów, a po podliczeniu, straty okazały się nierównie mniejsze, aniżeli mniemano, bo rannych, zabitych i zaginionych było do 2000 ludzi i 216 oficerów. Inni podawali 300 oficerów i 13.000 ludzi, ale wiadomość tę należy złożyć na karb chwilowego przygnębienia umysłów.

Ilustracja 6. Karol Malankiewicz, *Bitwa Pod Ostrołęką*, ok. 1838 r.,
w zbiorach Muzeum Kultury Kurpiowskiej.
Źródło: *Karol Malankiewicz, Public domain, via Wikimedia Commons*.

W pierwszej chwili po bitwie niepodobna strat dokładnie obliczyć. Moskale nie mogli naszych kartaczować, bo większą połowę swoich musieliby przy tym zabić. Zresztą, ponieważ strzelali z wysokiego brzegu Narwi na niski, próżnymi były ich pociski, a rzucane przez nich kule działowe, po największej części przenosiły plac boju, sięgając czasem tylko do jazdy, z dala spokojnie stojącej. Nasi byli ranni lub zginęli tylko od kul karabinowych, lub od bagnetu, co nigdy o tak wielkie straty przyprawić nie mogło, jakie niektórzy przypisywali. Żołnierze 8. pułku zebrali w nocy część rannych, a Moskale ani próbowali im przeszkodzić. Plac boju był naszym w zupełności.

10 czerwca umarł Dybicz, a niedługo po nim w. ks. Konstanty. Dybiczowi przywiózł wyrok śmierci [Aleksiej] Orłow i sposobem tureckim, zamiast jedwabnego sznurka, wręczył mu truciznę. Niemczysko musiało być posłusznym, gdy kazano. Zarządził zebranie całej armii do lustracji pod Kluszewem w okolicy Pułtuska, a objeżdżając pułki, żegnał je serdecznie, ze szczerym żalem i smutkiem. Koło godziny 4 po południu wypił filiżankę trucizną przyprawionej herbaty i umarł jako ostatnia ofiara bitwy ostrołęckiej.

Skoro tylko skończył, otoczono Pułtusk najściślejszą strażą. Staliśmy właśnie w głównej kwaterze sztabu dywizji, we dworze obok rogatek modlińskich. 11 czerwca do dnia udałem się do dywizji z jakimś rozkazem generała, gdy wtem spostrzegłem człowieka chyłkiem koło parkanów się przemykającego. W jednej chwili byłem tuż przy nim i pytam, dlaczego się kryje i czego chce. Odpowiada mi, drżąc, że jest mieszczaninem pułtuskim, szewcem z profesji i że mieszkańcy miasta wyprawili go z ważną wiadomością do naszego wojska. Dalej opowiedział mi, że mieszczanie tamtejsi spuścili go w nocy przez wychodek do Narwi, skąd łódką przeprawił się na drugą stronę rzeki.

– Jakże mogłeś – zapytałem na to – przedostać się przez nasze przednie czaty, dochodzące aż pod Serock?

– Szlakami i manowcami, znanymi mi dokładnie, przybyłem tu donieść według polecenia starszych, że Dybicz umarł wczoraj po południu.

Natychmiast udałem się z posłańcem do generała Sierawskiego i opowiedziałem mu rzecz całą jako prawdziwą niespodziankę. Generał, wziąwszy ze sobą poczciwego mieszczanina, zawiózł go do naczelnego wodza na Pragę, gdzie była główna kwatera naszej armii. Na wiadomość tę powinien był Skrzyneckiemu spaść z serca największy ciężar, bo Dybicz był w jego mniemaniu głową Meduzy. Bał się jego urojonych zdolności i jego szczęścia w ostatniej wojnie tureckiej. Na dalsze jednak postępowania naczelnego wodza, wypadek ten niestety żadnego wpływu nie wywarł.

Orłów, mając zapewne urząd nadwornego kata carskiego, po wyprawieniu na tamten świat Dybicza, w dniu 15 czerwca pojechał do Witebska, do w. ksi. Konstantego, który umarł 27 miesiąca tamtego miesiąca również otruty.